

UWAGA: Po konfiskacie numer ostrożny

Cena 50 groszy

CYRULIK WARSZAWSKI

N 31 (270) GOŁI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ 6 R

SMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS).

W okresie letnich urlopów Panów Ministrów



Sezon ogórkowy

rys. J. Zaręba



Składka na Fundusz Drogowy

rys. M. Piotrowski

Moja Pani

W tych dniach, moja pani, książkę jedną z literatury przeczytałam. Bo to było tak: obiecała mi szwagierka, że coś z bieżących nowości przyniesie i to miała być narodowa czyli historyczna powieść, „Ogniem czy mieczem”, już nie pamiętam czym. Mówiła mi, że bardzo rzetelna i prawdziwa rzecz o przedwojennej Polsce, z charakterystyką i ze wszystkim. Ale tydzień temu przyszła i powiada, że nie może znaleźć i zamiast tego może dać Henryka Zeromskiego „Potopioły” czy jakoś, takżesamo rzetelne i z tamtejszych czasów, z życia wojskowego, gdzie i Szwedzi występują. A moja Lutka mówi, że o Szwedach to ma w domu książkę, więc pocio ciocia ma doniero nosić.

I w ten sposób przeczytałam, moja pani, życiową powieść ar-

tystyczna, przystępnie wyrażoną i z dużym znawstwem przedstawioną — oraz pod tytułem „Chłopiec z dalekiej ojczyzny” autorki pani Ireny Zarzyckiej, przez wydawnictwo, za przepraszaniem, „Ruj” wydana. Nazwisko, myślę sobie, katolickie i ojczyzna w tytule, więc z zaintrygowaniem zaczęłam czytać. I właśnie, moja pani, treść zewnętrzna na chce pani opowiedzieć, żeby pani też wiedziała, jak i co i to było tak. Do jednego takiego pensjonatu na letniaki przyjechał jeden młodzieniec szwedzki i w tym pensjonacie poznał jedne polskie, co w Szwedach ojca czy matkę miała, a także ojca czy matkę z Polski, więc, moja pani kochana, jakby powiedzieć, pół na pół tutejsza a pół na pół zę Szwed. I więc ciekawa była, co za taki kraj te Szwedzi, jeżeli nawet do Częstochowy doszli. A on był Szwedem rodzony i jeszcze nigdy nie cielesnego z naturą żeńska nie spróbował. A ona była meżatka, ale mąż za stary, no to, jednym słowem, moja pani, dopuściła go do rzeczy. Ale tylko jeden pierwszy raz i koniec. I powiedziała, żeby potem z żadną inną nie takiego podobnego broni Boże, tylko dopiero tam u siebie w tych Szwedach albo fordach, gdzie biały domek zamierzali sobie do tej rzeczy wystawić. No dobrze. I potem się rozjechali z tego pensjonatu i ona do meża przyszła i mówi, że ucieknij. I uciekła do Wiednia i tam kinowa gwiazdą się zrobiła, oblubienica

stołecznego miasta wiedeńskiego, ale pod pseudonimem, żeby tamten szwedzio nie nie wiedział, wreszcie do Hollywood się udała. A on, moja pani, za nią, i także samo pod innym pseudonimem reżyserem się zrobił od kina dziesięćkogo, forse zbili — i siup do Szwed i tam w białym domku nad dalekim cichym fordem po raz drugi się wyznaczona miłośnią zajęli i od tam do dzień w sygnale używali zabrońtego owocu.

I powiedziano tam, że „dobroduszny” księżyc przywołał elfy z lasów i boginki z nad cichych ciemnych lasów i rozkazał im śpiewać miłej parze do świąt.

I jeszcze napisano, że „teskno ta wypatrzyły oczy wdał przez srebrne — szare świąty, przez roztopione w szkarłatach zachody, przez dyszące żurcem noce”.

Oraz że „z wiatrem po polach chodzi, na księżycu promieniach się kołysze i pachnie różkami i fiołkami”. I kajúta miała, a ta kajúta, moja pani, to była „wysłana dywanami, toniela w kwiatach, na stoliku lśnił małeńki śliczny patefienik, kanapka kryta niedźwiedzią skórą, toaletka, zaopatrzona we wszystko.

Tożem się tak spłakała, że nie wiem. Tylko żabuję, że księdza Kordeckiego nie wystawiła pani Zarzycka, tobym jeszcze więcej zadowolenia z tej szwedzkiej beletrystyki miała.

Dowiedzenia, moja pani. Na drugi raz znówu o czym takim duchowem napisze.

Sex-appeal

Rzecz bardzo to ceniona,
Lecz nieumieściwiona
To — ma się albo nie,
Lecz niewiadomo gdzie.

To nie jest linja smukła,
To nie jest pierś wypukła,
Nie głos, nie nos, nie włos,
Lecz wogóle kółk szos.

Nie w czymś, nie na czymś;
prędzej

Rzekłbym, że jest gdzieś
między,
Lecz między czym? W tem sek.
Że tai się ten wdziek.

Ubrana, czy też naga
Kobieta, jeśli ma go,
To go poprosu ma
I śród i pod i na.

To zawsze działa cudnie
Czy nocą czy w południe,
W Rypinie czy też w Cannes,
To lubi każdy pan.

To można mieć nad ranem
I w zmierzch i nad kolanem
A czasem coup de foudre
Uderza z linii błodr.

Czar tego sex-appealu
Czasami bywa złyta,
Wnet w mózgu wizja... szan...
O, aphrodisiacum!

Już z pożądania sapiesz,
Choćabyś był sam
I czujesz dygot ud.

Tak działa tył na przód,
Wnet serce słodko zamrze
I szczęście widzisz tamże.
Od rozklejanych żadz

Jak Sex-Apollo drząc.
I gdy pobudka żywa
Do sex-epeli wzywa,
To myślisz: „Już cie mam!”

Lapiesz — a on nie tam.
Bo on jest chytry z chytrych!
Więc u Marleny Dytrych
Zauważyłem, iż

Od dołu biegnie wzwyż
U Greta Garbo zaś
Wije się raczej w pasie
A znów Dolores weź,

To tam naprzetał gdzieś
Słowem ta rzecz ceniona
Jest nieumieściwiona.
To — ma się albo nie,
Lecz niewiadomo gdzie.

Dyżto.



— Ktoż to przynosi swojej żonie kawusię do łóżeczka?

— Tej ukochanej rogatej.

(rys. Picq.)

Materiały do encyklopedji

(ciąg dalszy)

Biskup — kup drugi raz.
Cynamon — nazwisko.
Czkawka — telepatja jamy brzusznej.
D... — spółgłoska z wielokropkiem.
Dyrdymałki — zalecanie się do Małki.
Eheu — ironiczne szczeknięcie psa.
Gratka — stary grat nazywa się pieszczotliwie swoją żoną.
Jodyna! — omyłka zam. jedyna!
Kakao — tragiczny okrzyk dziecka.

Konewka — Ewka Kon.
Kretacz — operator filmowy.
Palacz — kotłowy; czasami bywa namietny.
Pluskwa — brązowe i niezgrabne zwierzątko; w tropikalnym klimacie, gdzie wszystko rozwija się o wiele potężniej niż u nas, występuje w formie niedźwiedzia brzośnego.
Popierać — poprać sobie trochę. Miło jest popierać bliźniego.
Pulpet — magiczna gałka, wchodząca z jednej strony i wychodząca z drugiej.
Zupa — rym. B. L.

DZIEŃ OSZCZĘDNOŚCI

— Jasiu, dziś przyjdzie nowa nauczycielka muzyki. Czyś u-
 niył twarz?

— Tak, mamusi...
 — A rece?
 — Tak mamusi...
 — A uszy?
 — Tak mamusi... To od stro-
 ny nauczycielki... (t)

ZAGADKOWA SPRAWA

Przed paroma dniami pięcio-
 letnia Zosia była z matką w Lu-
 na-parku, gdzie pierwszy raz w
 życiu zobaczyła murzynów.

— To musi być strasznie
 śmieszne, mamusi, jak się ma
 całą twarz zupełnie czarną,
 prawda?

Matka uśmiecha się pobłażli-
 wie.

— Ależ nietylko twarz, Zo-
 sienko! Murzyni mają całe ciało
 czarne...

— Całe ciało? — woła Zosia
 ze zdumieniem, poczem dodaje
 sceptycznie: — A skąd ty
 wiesz? (t)

ODKRYCIA I WYNAŁAZKI

Panowie Henoch Chaskiele-
 wicz i Szulim Arendarz jadą do
 Ameryki. Okret zbliża się do
 portu. Już z daleka widać wspa-
 niałą statwę Wolności i olbrzy-
 mie drapacze nieba. Nagle pan
 Henoch wybucha szczerym, nie-
 pohamowanym śmiechem.

— Czego się śmiejecie, Chas-
 kielewicz? — pyta pan Mimo-
 zenklops, zaintrygowany zach-
 waniem towarzysza.

— Jak ja się mam nie śmiać,
 jak sobie pomyśle, jaki błagier
 był z tego Kolumba? Spójrzcie
 tylko, Mimoszenklops, przecież to
 nie była żadna sztuka odkryć w
 taki sposób Amerykę! (t)

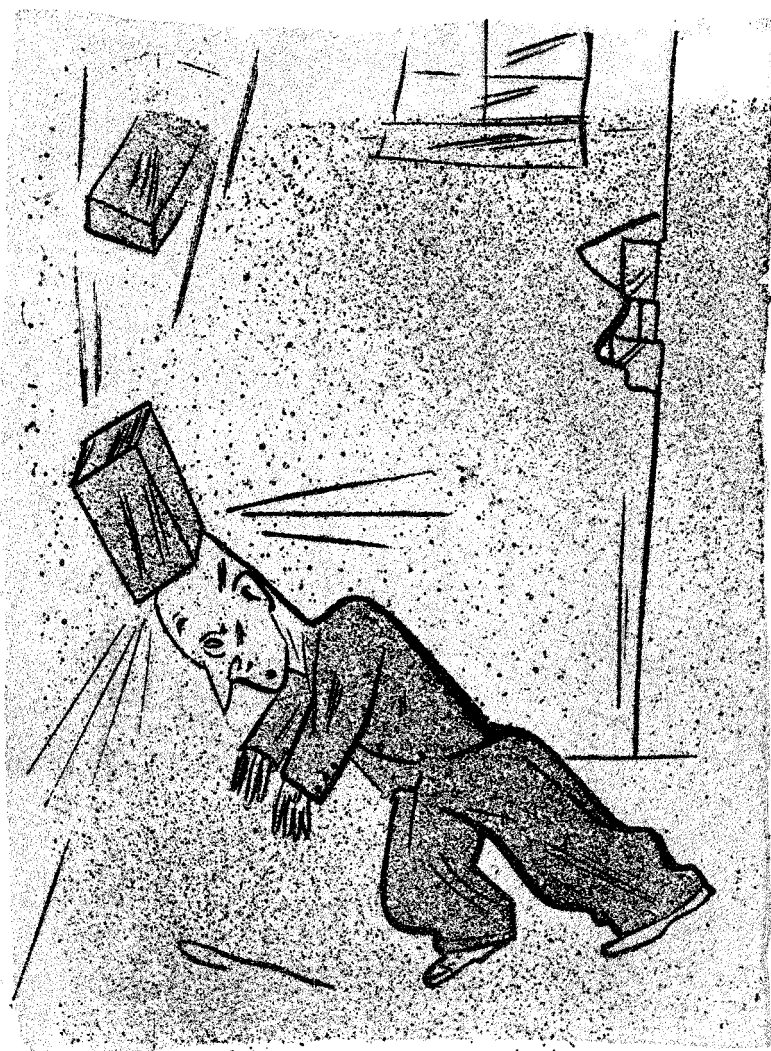
★

PRZYKRE

W parku Ujazdowskim rozma-
 wia przy klombie dwóch chłop-
 czyków.

— Ty masz siostrę?
 — Mam. A ty masz?
 — Nie...
 — No to kogo bijesz? (t)

Ze statystyki ruchu budowlanego



„W Polsce wypadają dwie cegły na głowę”

W EPOCE CYKLOPÓW

Nad brzegiem morza Egejskie-
 go siedzi towarzystwo złożone z
 kilkunastu cyklopów i cyklopek.
 Zbliża się jakiś nowoprzybyły.
 Rozgląda się jedynem okiem u-
 mieszczone na środku czoła,
 poczem podchodzi do jednej z
 cyklopek i mówi:

— Czy ma pani dla mnie kilka
 minut czasu?

— Oczywiście! Proszę, niech
 pan siada.

— Nie, nie tutaj... Chciałbym
 z panią pomówić tak... w cztery
 oczy. (t)

★

ZAGADNIENIE OJCOSTWA

Młody pan Chil vel Hilary Do-
 broszklanka przychodzi do zna-
 nego swata Szwaigelsona i robi
 straszną awanturę:

— To jest oszustwo, to jest
 granda! — woła wielkim gło-
 sem. — Powiedział mi pan, że
 moja narzeczona jest czysta jak
 lza, jak lilja, jak śnieg, a tym-
 czasem dowiaduję się, że ona
 ma dziecko z synem starego
 Szwajkoszera, tym łobuzem
 Mońkiem!

— Niech się pan uspokoi, —
 mówi swat — niech pan nie wie-
 rzy plotkom. To jeszcze nie pe-
 wnego, że ona miała to dziecko
 z Mońkiem... (t)

ROZTARGNIENIE

Pan Maurycjusz Kon siedzi w Pi-
 cadilly zając się wyborną
 wątróbką besia z cebulka. Nagle
 we drzwiach restauracji ukazu-
 je się jego znajomy Mietek Gold-
 blum i woła:

— Panie Kon, panie Kon! Pań-
 ska żona spadła z drabiny i zła-
 mała nogę!

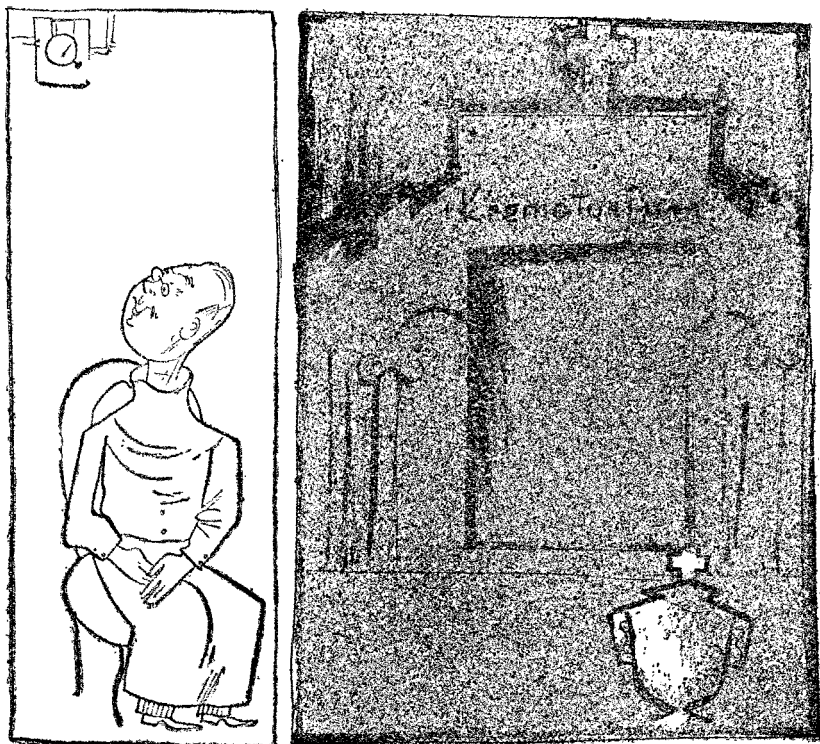
Kon zrywa się bez namysłu od
 stołu, narzuca palto i biegnie w
 kierunku domu.

Na rogu Świętojerskiej zwal-
 nia nieco.

— To dziwne, przecież u mnie
 w domu nie ma drabiny — mru-
 cz, nie zatrzymując się.

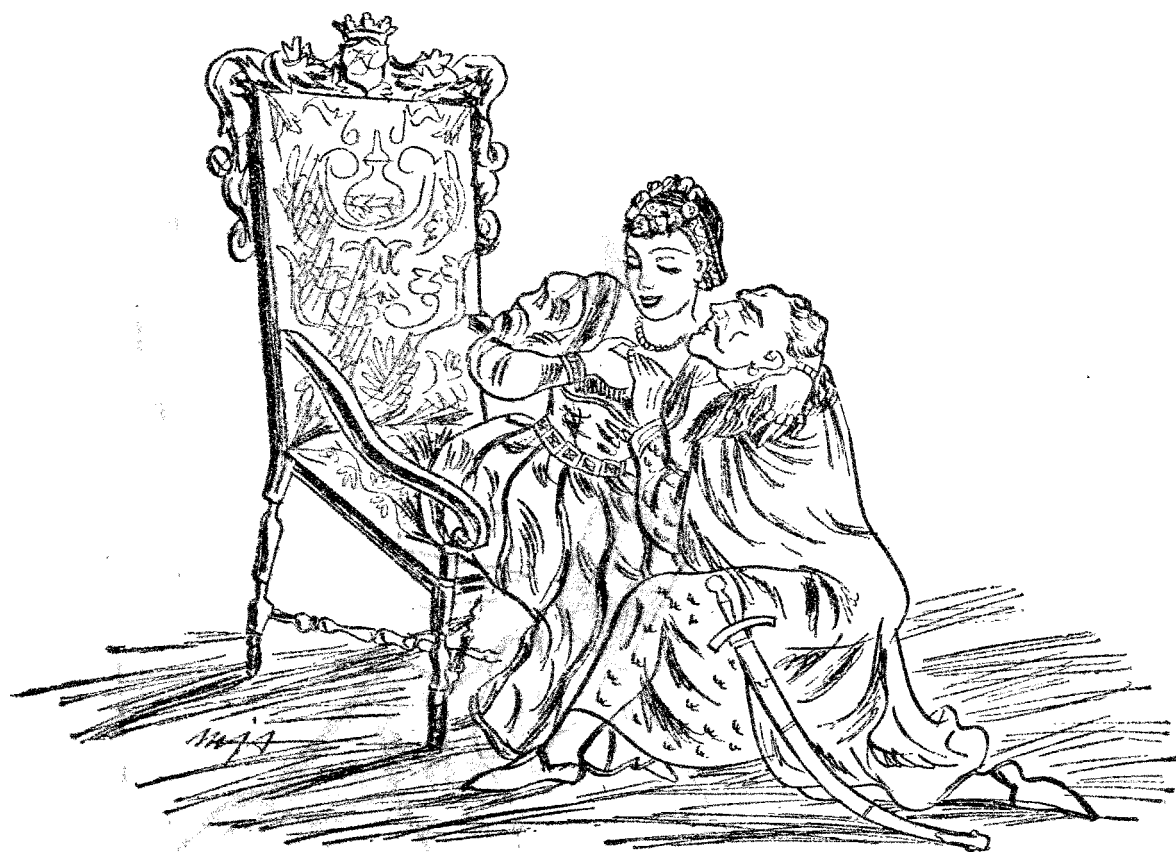
Jest już na placu Muranow-
 skim. Nagle uderza się ręką w
 czoło.

— To dopiero osioł z tego
 Mietka, przecież ja wcale nie
 mam żony. (t)



Świeżo upieczony doktor i świeżo upieczony pacjent

W jednym z najbliższych
 numerów
CYRULIKA
 ukaże się
„DODATEK TEATRALNY”



PIESZCZOTY

rys. Maja Berezowska.

Ta, w której ręku żywot mój i zdrowie,
Pieści się ze mną i dzieckiem mię zowie.
Ale kiedy chcę jak małe dziecię,
Trochę bezpieczniej poigrać bez winy,
Ostro się stawia, na śmiałość narzeka,
I już i piersi dzieckiemu umyka.
Dotknęli się jej zwyciężkim orężem,
Wnet mię nie dzieckiem uzna, ale mężem.

Jakób Teodor Trembecki
(z Wirydarza Poetyckiego)

Humor sowiecki

NAUKA I TECHNIKA

Iwan łapie na ulicy strasznie zaafetowanego sąsiada:

— A dokąd to towarzyszu?

— A telegram lece odebrać. Bo właśnie dostałem list, że mi przysłali pospieszna depeszę.

BOHATER

Marja Siergiejewna chwali swojego syna:

— A to dzielny chłopiec ten Piotruś. Ma dopiero 9 lat, a już ma taką siłę woli, że przestał palić i pić.

WIECE PROPAGANDOWE

— Ciekawy jestem ile też osób było na dzisiejszym zebraniu?

— Jedną chwileczkę... Zaraz... Pietrow i Grygorjew grali w szachy. Smicyna i Pletniew flirtowali w kacie. Szurin i Wainberg zawiązali interes... to już sześć. Zajcowa spała, siedem. Jedną chwileczkę... Nawagin i Starycki grali w ping-ponga, to dziewięć. Liwszycówna robiła pończochę, dziesięć. A potem referent i ja — to dwanaście.

PROTEKCJA

— No i rozumiecie, tak się ciasno w przejściu zrobiło, że ani kroku dalej... Dopiero jak im

powiedziałem: puszczajcie k... waszą mac, to się zrobiło luźno.

— Ano widzicie, że i tam przez protekcję krewnych, wszystko da się zrobić. (t)

Płotki... płotki...

Podobno ze względu na ponury charakter nowego prezydenta Francji słowa narodowego hymnu francuskiego mają ulec zmianie. Nowa Marsyljanka będzie brzmiała:

Aux larmes citoyens!...

★

Podobno wiceminister Zongolowicz wyraził ubolewanie, że młodzież naszą więcej interesuje Ramon Nowarro niż Reum Nowarum.

★

Dewiza „Słowa“ wileńskiego:

Sapienti lat.

★

Marzenia właścicieli autobusów na temat ewentualnego skasowania podatku na fundusz drogowy:

— Hula! dąsa bez fundusza!

★

ROZPRAWA O METODZIE

Pewnego dnia zgłosił się do słynnego myśliciela Kartezjusza jakiś domokrażny handlarz żydowski proponując mu kupno jedwabnych firanek za niebywale niską, jak twierdził, cenę pięciu ludiorów. Znakomity myśliciel zgodził się bez targów na transakcję.

Handlarz odszedł, udając się do sąsiedniego domu, gdzie zauważył wiszącą na ścianie podobiznę swego klienta.

— Kto to jest? — zapytał z ciekawością gospodarza, wskazując na portret.

— To Kartezjusz, najmądrzejszy człowiek na świecie!

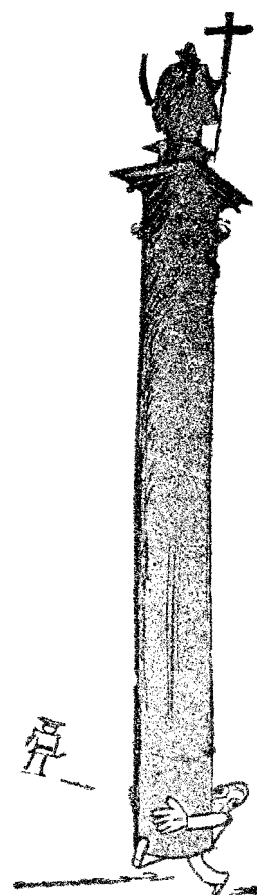
— Najmądrzejszy człowiek na świecie? To dopiero niezły kawalek! Przed chwilą sprzedałem mu wełniane firanki, jako jedwabne! (t)

JÓZEF SPRZEDANY PRZÉZ BRACI



— A ja wam odrazu mówiłem!... Sprzedaliśmy go za mało.

(Rys. O. Fabres, Paryż).



Marzenie kleptomana

O lekarzach, pacjentach i lekarstwach

W pewnem mieście miała się odbyć egzekucja zbrodniarza, lecz skazany rozchorował się ciężko. Posłano go na kurację do szpitala. Po kilku dniach lekarz naczelny odesłał do z powrotem władzom więziennym, przyczem w aktach zaznaczył: „Delikwent może być teraz powieszony bez żadnej szkody dla swego zdrowia”.

Do doktora M. w Warszawie zgłasza się pacjent.

— Panie doktorze, nazywam się Blumenlopf. Pan doktor pewno pamięta, byłem już u pana kilka miesięcy temu...

— Niestety, nie przypominam sobie. A co panu dolega?

— Cierpię na hemoroidy. Strasznie mi dokuczają — i właściwie chciałem prosić...

— Niech się pan rozbierze i niech pan położy się na brzuchu.

Pacjent rozbiera się, kładzie się na brzuchu, pan doktor zagląda gdzie trzeba i woła:

— A! Pan Blumenlopf! Pan Maurycy Blumenlopf z Rymarskiej! Teraz poznaję!

Profesor G-ski demonstruje studentom chorą.

— Jak panowie widzą, jest to klasyczny wypadek zachorzenia skrofalicznego; ten gruby nos, lizwiące oczy, obrzękła twarz... Oburzona pacjentka przerywa:

— Patrzcie go! Sam małpa, a takie rzeczy o kobiecie!

Znany z dowcipu chirurg łódzki, dr. G., wezwany został do jednego z milionowych fabrykantów. Małeńki spadkobierca łódzkiego nababa upadł w ogrodzie i rozkrwawił sobie rączkę. Dr. G. obejrzał ranę, szybko napisał receptę i kazał natychmiast postać służącego do apteki. Ale jaknajprędzej! Już!

— Na litość Boga, — zawołał przerażony fabrykant, — czy to coś niebezpiecznego?

Doktor G. uspokoił przestraszonego ojca:

— Nie, niebezpiecznego nie ma, ale boję się, że jeżeli służący się nie pośpieszy, rana sama przestanie krwawić.

Działo się to w małym miasteczku. Abram Klops dostał nagłe biegunki. Ale takiej biegunki, że od rana do wieczora i od wieczora do rana. Pani Klopsowa postanowiła wreszcie iść do rabina i poprosić o radę. Rabin wysłuchał relacji o przebiegu choroby, poszperał w talmudzie i powiedział:

— Czy znasz modlitwę naszych praćców, zwaną „tillem”? Idź więc do domu, powiedz trzy razy modlitwę „til-

lem” i mąż będzie zdrow.

Pani Klopsowa poszła do domu, powiedziała trzy razy „tillem” — i mąż wyzdrowiał.

Po paru tygodniach spotyka pani Klopsowa na ulicy dobrą swoją znajomą, panią Cyperową.

— Dokąd pani tak leci, pani Cyperowa?

— Ach, kochana pani Klopsowa, mam wielkie zmartwienie. Mąż mój cierpi od dłuższego czasu na zatwardzenie. Żaden doktor nie pomógł. No to byłem u rabina.

— I co rabin pani poradził?

— Powiedział mi, żeby wróciła do domu i zmówiła trzy razy modlitwę „tillem”.

Pani Klopsowa aż zbladła:

— Tille? Na litość Boga, pani Cyperowo, tylko nie tillem! Tille! Właśnie jest na wstrzymanie!

Fips zaczął głuchoć. Trzeba go było operować. Potem został w klinice na kuracji. Po kilku tygodniach lekarz przychodzi do Fipsa i mówi:

— Pan już jest zdrow, panie Fips.

— Co?

— Mówię, że pan jest już zdrow!

— Nie słyszę. Niech pan doktor mówi głośniej!

— Zdrow pan jest! — ryczy doktor. — Pan już słyszy!

— Myszy? Nie rozumiem.

— Słyszeli!

— A, że już słyszę? Tak, słyszę. To znaczy, że mogę już iść do domu? A ile jestem panu doktorowi winien?

— Pięćset złotych, panie Fips!

— Sześćset złotych?

— Tak jest!!!

Mąż zachorował. Troskliwa żona zawołała lekarza. Ten nadal chorego i oświadczył, że nie widzi nic groźnego.

— Mężowi pani potrzebny jest tylko spokój. Zapiszę opium na sen.

— A jak często mu to dawać, panie doktorze?

— Dawać? To pani będzie zażywać.

Medycyna jest jak pole kartoflane: owoce leżą w ziemi.

Rajeman cierpi na uporczywą obstrukcję. Pojechał do Marienbadu. Kiedyś przechadza się wieczorem w parku. Nagle podchodzi do Rajemana jakiś pan i zapytuje:

— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć, gdzie tu jest najbliższy W. C.?

— W. C.? Pojęcia nie mam, ja tu jestem dopiero dwa tygodnie.



Bratnia Pomoc Ministerstwa Spraw Wojskowych

MAŁY LORD

Five o'clock u lorda Lonsdale'a. Goście siedzą w saloniku pijąc herbatę. Nagle rozlega się jakiś dziwny, zagadkowy odgłos. Lord Lonsdale pociąga nosem, krzywi się z niesmakiem i rzuca karcące spojrzenie w stronę swego ośmioletniego synka siedzącego na uboczu.

Johnny rumieni się, spuszcza oczy i mówi:

— To naprawdę nie ja tatu-siu... To ser szwajcarski... sam słyszałem!...

PORWANIE

— A więc pamiętaj, najdroższa, dziś o drugiej w nocy przyjadę po ciebie. Będę czekał na ciebie z autem tam na rogu ulicy...

— Dobrze, ukochany...

— Wyjdiesz, gdy usłyszysz moje trzykrotne gwizdanie.

— Tak, mój śnie złoty...

— A nie zapomnij spakować dziś rzeczy, później mogłabyś nie zdążyć.

— Nie obawiaj się. Mamusia właśnie je pakuję!

LEGION ULICY

Ulicą Żelazną spaceruje mały, dziesięcioletni chłopak, w towarzystwie dwa razy młodszego braciszka. Nie oglądając się nawet przechodzi z nim przez jezdnię, wśród mknących aut, tramwajów i wielkich wozów ciężarowych. Manewr ten powtarza kilkakrotnie.

— Co robisz smarkaczu? — woła jakiś przyjaciel dzieci. — Przejada ci brata!...

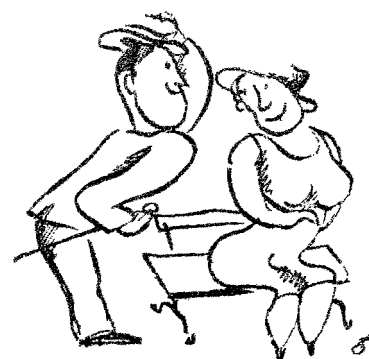
— To nie, — odpowiada mały chłopak, — jeszcze mam kilku w domu!

POCIESZENIE

Słyszałem, że pański sklep wczoraj w nocy okradziono. Czy wielkie straty?

Nie bardzo. Gorzej byłoby, gdyby złodzieje dostali się o dzień wcześniej. Akurat wczoraj ogłosiłem wyprzedaż i zniżyłem ceny o 20 procent. (m)

PRZYTOMNOŚĆ UMYŚLU

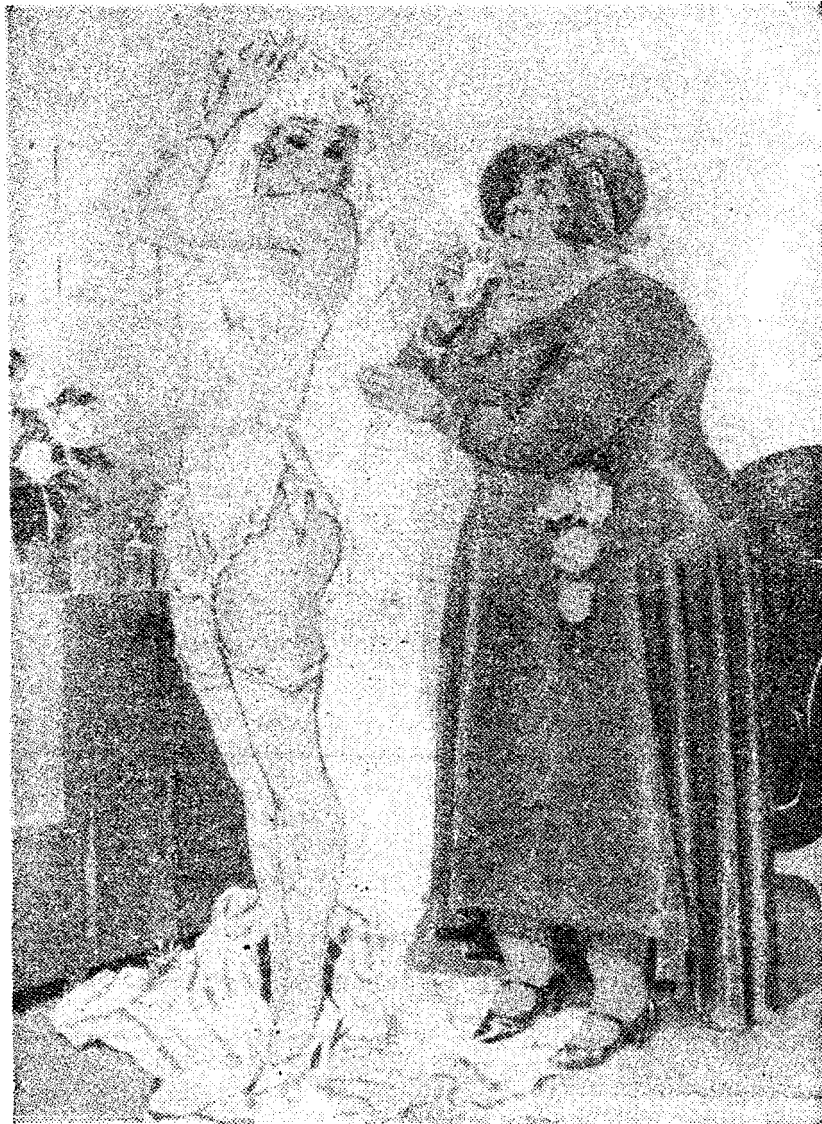


Antek Kapuśniak udał się w cudny lipcowy wieczór do Alei. Usiadł na ławce i zaczął nucić „Ach nie odchodź ode mnie”... Po pewnym czasie jakieś uroczyste indywiduum usiadło na tej samej ławce. Antek zaczął teraz gwizdać „Więcej gazu” i zabrał się do roboty, czyli t. zw. przylewania. Już po kilku minutach rozmawiali jak starzy znajomi. Wkrótce jednak zauważył, że dziewczyna nie jest już pierwszej młodości, ani nawet drugiej, a do tego przekonał się własnoręcznie, że jest bardzo szlachetna, w całym tego słowa znaczeniu. To też na pożegnanie, kiedy się już umówili na jutro, krzyknął na odchodem:

— A więc punktualnie jutro o 8-cji! Tylko bardzo — cie proszę nie zapomnij piersi! (n)

Humor francuski

PANNA MŁODA



Ach mateczko! te twoje rady przecież ja już jestem w poważnym stanie.

Z teki dowcipów Foraina

Forain zmarł niedawno — znakomity karykaturzysta i humorysta paryski wpadł swego czasu w konflikt ze Związkiem Służby Domowej z powodu następującego dowcipu:

Lokaj przygląda się robotnikowi układającemu kostki bruku.

— To ciężkie, prawda? — mówi lokaj.

— No pewnie że cięższe od nocnego naczynia — odpowiada brukarz.

Niedługo po śmierci słynnej aktorki Lantelme, która utonąła w rzece wśród tajemniczych okoliczności, małżonek zmarłej artystki Edwards zaczął się pokazywać z pewną młodą i piękną kobietą.

Spotkawszy Foraina wdowiec wygłosił przed nim istny hymn pochwalny na cześć urody, inteligencji, dobroci i innych zalet swej nowej towarzyszkii.

— Wszystko to piękne —

rzekł Forain — ale czy ona umie pływać?...

O pewnym wybitnym polityku Forain powiedział:

— To jest człowiek bez przekonania, który ich broni z całym zapalem.

Zmysł dowcipu nie opuścił Foraina nawet na łożu śmierci.

W momencie, kiedy już było z nim bardzo źle, przy łóżku chorego zebrało się kilku znakomych lekarzy, którzy po cichu udzielali sobie uwag.

Pani Forain niespokojna, zaniepokojona podchodzi i zapytuje jaki jest stan męża.

— Wszystko dobrze — pociesza ją lekarze — serce działa... nerki funkcjonują...

A Forain pochwycił słuchem te słowa i naśladując głos lekarza odezwał się:

— Tak, wszystko dobrze, nie boszczyk będzie prawdopodobnie uzdrowiony... (m)

Pakowanie kufra

Ona (do niego, który w sypialni pakuje kufer). — A czyje są te różowe majteczki, tak pieczołowicie składane na dno kufra?

On. — Mojej pieszczoszki słodkiej!

Ona. — A czyje są te jedwabne pończoszki? I te lila koszulki?

On. — Mojego kociaka ślicznego! (całuje ją).

Ona. — Przestań figlarzu. Teraz proszę zapakować te słodkie bluzeczki i urocze piżamki.

On. — Ależ kochanie! Rzeczy twoje zajmują cały kufer! nie zapominać, że...

Ona. — O! to jeszcze nie wszystko, mężczyś! oraz żonko! Teraz dopiero przyjdą suknie. Szesnaście sukienek, osiem kostiumów kąpielowych, osiem płaszczyków na plażę, osiem...

On. — Ależ żonko, nie będzie przecież miejsca na...

Ona. — Osiem parasolek... Będzie miejsce, będzie... Teraz kapelusze...

On. — No dobrze, do licha, ale gdzie ja podzięję te...

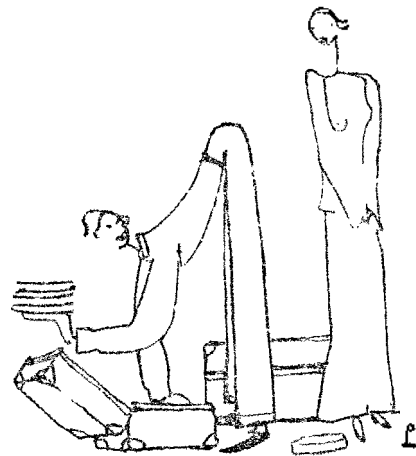
Ona. — Teraz 15 par pantofelków...

On. — Ubóstwiana, zrozum, że muszę mieć trochę miejsca na...

Ona (całuje go). — Nie gnę-

wala się, mężczyś! Pakowała! Teraz futra... Pięć futerek...

On. — Słodka, malutka żon-



ku, jesteś tak urocza, że nie mogę ci niczego odmówić. No dobrze już, dobrze, zapakujemy i pięć futerek. Ale pomyśl, lalusiśko, jaka jesteś nierozważna: napelniłaś cały kufer koszulkami, pończoszkami, majteczkami, bluzeczkami, pantofelkami i innymi cudaczkami — och ty słodka małpusiu moja — a gdzie ja teraz podzięję poćwiartowane zwłoki kasjera, którego zamordowałem dziś rano, aby zdobyć pieniądze na wyjazd? Gdzie go umieszczę, skarbie jedyny? Gdzie, kociaku?

Camé



TELEFON

ŻONA WARTA MĘŻA



Walery Pryszcz wybrał się z żoną na tygodniową wycieczkę w góry. Jednakże chcąc sobie jaknajwięcej na tem zaoszczędzić, państwo Pryszcz zwiędzali wszystko bez przewodnika. Ale los jest miśliwy. Jednego dnia mąż wleciał w przepaść. Zrozpaczona żona zbiega możliwie szybko z góry i w kotlinie znajduje straszliwie zmasakrowane zwłoki. Reszta zaginęła. Pani Pryszczowa spłakała się jak zóbr. Ale nagle twarz jej wypogodziła się:

— Ale mam szczęście. Przecież to połówka z portfelem i kłeczami. (o)

NIE WYTRZYMAŁ



Wojciech Frak zaskarżył Kubę Zydla o zniewagę, dokonana na swej twarzy. Po godzinnej rozprawie sędzia zwraca się do oskarżonego:

— A więc oskarżony, Wojciech Frak, stanowczo zaprzeczają, że Kubę Zydla uderzył w twarz?

— Stanowczo, panie sędzio. Czy ja bym mógł kogoś uderzyć?

Oskarżyciel się wtrąca.

— Kłamie jak pies, panie sędzio.

Na to Kuba Zydla zrywa się:

— Powiedz jeszcze raz, cholero, że kłamie, to drugi raz jeszcze leniej ci nakładę po mordzie!... (o)

*

W CZASACH REKORDÓW

— ... a ja znówu znam jednego dziadka, który ma trzydzieści milionów wnuków.

LITERAT



Dawid Kuperfeld spotyka się ze swoim znajomym na Nalewkach:

— Co słychać?

— Nic nowego.

— Co pan robisz?

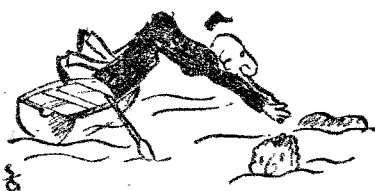
— Obecnie zmienilem zawód, jestem literat.

— Co cós.

— Co, pisze pan książki, artykuły?

— Nie z tej branży. Wbijam literę do kałoszy. (o)

WARJAT



Jack Sochaczower przysiadł się w Ziemiankiej do swego znajomego:

— Słyszeliście o bohaterstwie Lorka Waksmana?

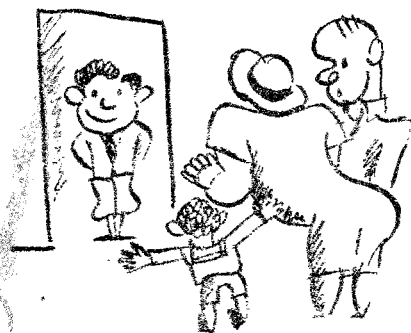
— Nie. Bo co?

— Wyobraźcie sobie, pojechał z żoną Lorka na Pielany. W drodze musieli widocznie wpaść na jakąś rybę czy co, bo Lorka się przechyliła i Waksmanowa wpadła do wody. Lork bez chwili namysłu wskoczył do wody i wyłapał się na brzeg.

Znajomy kiwa głową z powątpiewaniem:

— Tak, tak... Są chwile, że człowiek nieraz zupełnie traci głowę... (o)

GRUNT SIĘ NIE PRZEJMOWAC



Sulek Wejnstem zdaje egzamin. W przedśionku zebrała się cała jego rodzina i w straszliwym napięciu oczekuje rezultatów egzaminu. Mija godzina, dwie... Nic. Zdenerwowanie dochodzi do punktu kulminacyjnego. Nagle drzwi się otwierają i egzaminowany opuszcza salę.

Rodzina trwożnie zapytuje:

— Suleś, no?

Suleś z uśmiechem spogląda na otaczających go:

— Żebyśmy tylko wszyscy byli zdrowi, to grunt. (o)

*

Kochany Cyruliku!

Zawiadamiam Cię, że po przeczytaniu nowelki w Nr. 25 p. t. „Bezpłatna Kawiarnia”, przystąpiłem do obliczenia i zsumowałem rachunek.

Wypada:

10 fen.	podatku od napojów
5 „	od zbytku
5 „	od stanu kawalerskiego.
2 „	pogłównego.
3 „	podatku miejskiego.
4 „	na bezrobotnych.
1 „	od zabaw

30 fen., a nie 35 fen.

Podobne malwersacje z przedzielnymi podatkowymi, nie mogą być tolerowane. Gdzie jest 5 fenigów?

Z szacunkiem

Rozgoryczony

POCZTA I TELEGRAF

JWP. Pułkownikowi w Brodnicy. Za mój list serdecznie dziękujemy. Prosimy o łaskawe nadesłanie oryginału w celu wykonania kliszy, którą zamieścimy w dziale „Dokumenty ludzkości”.

C. J. — Radość. Z nadesłanego dowcipu nie skorzystamy.

Prawdomówny wim. Groźnej „Ody o kurtyzanie” w Cyruliku nie zamieścimy.

Henko wim. Jeden z dowcipów zamieściliśmy w rubryce „Dowcipy naszych Czytelników”.

P. Lis wim. Nadesłane dowcipy nie czytamy.

Dowcipy nadesłane przez naszych Czytelników

BEZSENNE NOCE

— Już drugą noc spędzam bezsenno — zwierza się X spotkanemu na ulicy przyjacielowi.

— A cóż ci właściwie dolega?

— Potrzeba mi nagwałt paruset złotych i nie mogę ich nigdzie wydobyć.

— A dlaczegoś się do mnie w tej sprawie nie zwracał?

— Bo co? bylbys mi pożyczyl?

— Eh, to nie, ale dałbym ci znakomite proszki na bezsenność, spalbyś jak zabity.

(Henko w/m)

POTEGA

PRYZYWCZAJENIA

Krakowski jest subjektem w magazynie konfekcji męskiej, damskiej i dziecięcej p. t. „Nasza Konkurencja”. Szef bardzo go ceni, gdyż Krakowski umie „obchodzić” się z klientelą. Na przykład, gdy klient przychodzi kupić sobie szelki, a tych właśnie „chwilowo” zabrakło, Krakowski potrafi przekonać go, by kupił sobie skarpetki albo parasol.

Pewnego razu dochodzi do niego na placu Grzybowski jakiegoś przyjeźdźcy i pyta, któredy idzie się na Zimną.

— Zimna? Zimna? — marszczy czoło Krakowski. — Wiedziałem dobrze, ale m zapominał u licha! A może pan szanowny pójdzie sobie na Chłodną. — a?

(L. O. w/m)

ZEMSTA

— Proszę o rękę pańskiej córki.

— Czem się pan zajmuje?

— Jestem policjantem.

— Policjantem? Czy to nie pan spisał mi protokół za nadmierne szybkie jazdy?

— Niestety, to ja byłem.

— Doskonale. Na pana już dawno miałem oko. Nareszcie mogę się zemścić. Zeń się pan z moją córką.

(Z. Ch. w/m)

W KANCELARJI

SEDZIEGO ŚLEDZIEGO

— Więc jak tam było? — pyta sędzia — czy była jakaś bójka?

— Nie, proszę pana sędziego, żadnej bójki nie było, tylko ja w mordę dostałem.

(J. P. w/m)

PRZY WYJŚCIU Z ELEGANTSKIEJ KAWIARNI

— Doprawdy przesada, dawać szwajcarowi taki suły napitek.

— Ale żebyś widział, jakie ładnie pałto mi dał!

(K. R. M. w/m)

DLA PAMIĘCI

— Co oznacza węzelek, który pan sobie zawiązał na łańcuszku od zegarka?

— Tooo... żeby przypominał żonie, żeby mnie zapytała, czy nie zapominałem o tem, o czem miałem pamiętać.

(Dziubas Kałuszyn)

Prenumerata kwartalnie 5 zł., zagranicą zł. 8. Ceny ogłoszeń: wiersz milim. jednołam. 40 gr., cała str. 500 zł., barwne 750 zł.

Redaktor przyjmuje codziennie od 12—2.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Konto w P.K.O. Nr. 15-507

Redakcja i administracja Marszałkowska 3/5/7. Centr. Tel. „Pras: Polska” 8-02-40, tel. wewn. 35.

Druk ukończono 1 sierpnia 1931 r.

Redaktor: JERZY PACZKOWSKI

Wydawca: MIECZYSLAW ORŁOWSKI

Po wyjeździe delegacji niemieckiej do Francji



rys. J. Zaruba

„Nach Frankreich zogen zwei Grenadiere “

(Heine)